

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



140

K

Władysław Domański.

Wolność Równość Braterstwo

STUDJUM KRYTYCZNE.

Przekład z francuzkiego.

WARSZAWA.

Nakładem Xsięgarńi E. Wędego i S-ki.

1899.



140

K.

Władysław Domański.

Wolność
Równość
Braterstwo

STUDJUM KRYTYCZNE.

Przeład z francuzkiego.

WARSZAWA.

Nakładem Xsięgarni E. Wędego i S-ki.

1899.

~~MIEJSKIE~~
~~Sejmik i Zarząd Miasta~~
~~im. Ewa~~
da. 22/024 19__

WOLNOŚĆ,
RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO.

Nabyto Dar

od. L. Liquidacji Bibl. b. Mięj.
Seminarium Wszechyiel.
dla II Miejskiej Wym. Szalni
książek dla kobiet, qh
w Łodzi

dn. 25-XI-1936. Nr. 935

WOLNOŚĆ,
RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO,

STUDJUM KRYTYCZNE

PRZEZ

WŁADYSŁAWA DOMAŃSKIEGO.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

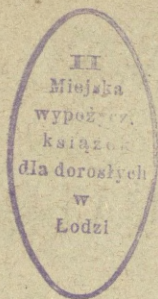


WARSZAWA.
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDEGO i S-ki.

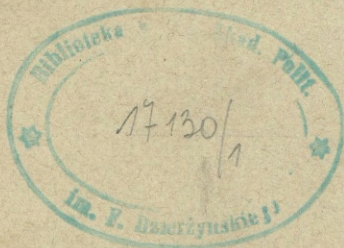
1899.

M.B.P.
Im. WARYŃSKIEGO
w Łodzi

~~Wydanie~~ 3051
S-21.1989v.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Августа 1898 года.



Drukarnia i Litografia J. COTTY, Kapucyńska № 7.

WSTĘP.

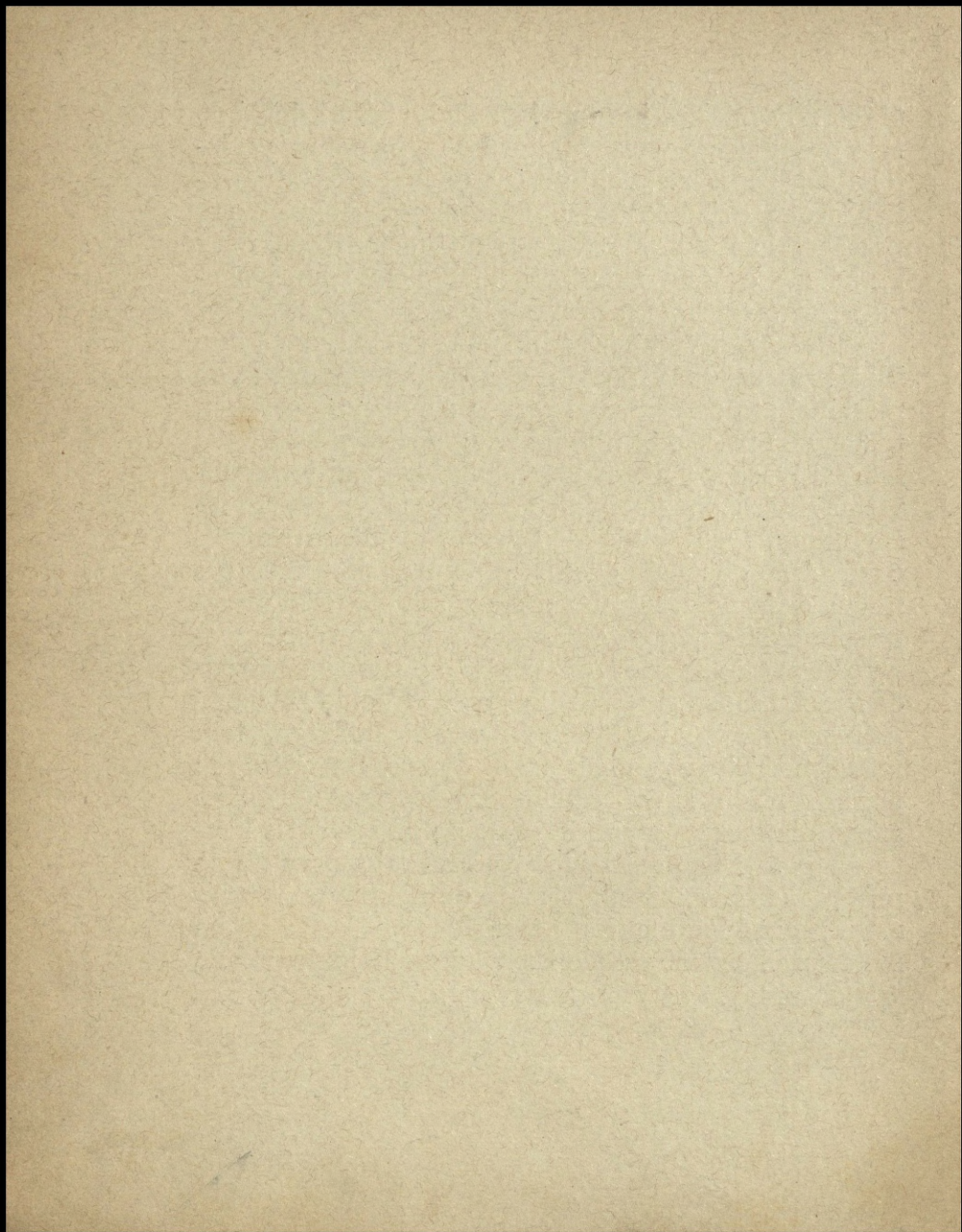
Dziś już nie ulega wątpliwości, że tak w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, jak również w sferze spraw moralnej natury, bynajmniej nie idee i zasady, a uczucia, niekiedy zaś nawet pojedyncze tylko wyrazy kierują postępowaniem ludzi i rządzą narodami. Długi czas łudzono się w tym względzie, próbowano nawet wdawać się w rozprawę z masami, myślano bowiem, że ściśle rozumowanie stanowi skuteczny i wystarczający środek do ich przekonania; złudzenia te musiały ustąpić przed doświadczeniem, i zdaje się, że w rzeczywistości kwestja ta z dziedziny psychologii społecznej została ostatecznie rozwiązana przecząco, historja bowiem nowszych czasów, a przedewszystkiem dzieje rewolucji francuskiej i pierwszego cesarstwa dostarczyły nauce dowodów zupełnie w tym względzie przekonywających.

W istocie idee ogólne, będąc owocem długiej pracy umysłowej, dostępnymi być mogą jedynie szczupłej garstce umysłów. Jeszcze szczuplejsza

ilość kieruje się niemi w postępowaniu, a już bardzo mało ludzi rządzi się niemi przy powzięciu tego lub owego postanowienia. Wówczas dopiero, kiedy idee ogólne przekształciły się w uczucia, przeszły do sfery sąsiadującej z nieświadomością i wyrażają się w ruchach bezwiednych z charakterem odruchowym, zaczynają one działać na masy, rozpowszechniają się z nadzwyczajną szybkością w drodze poddawania myślowego i naśladownictwa i potężny wpływ wywierają na losy narodów. Posłuch i zrozumienie u tłumu bynajmniej nie znajdują ci, co przemawiają do rozumu, lecz ci, którzy zwracają się do wyobraźni, umieją podniecić ją i nią kierować: dawniej apostołowie i ludzie natchnieni, dziś politycy i przywódcy ruchów społecznych. Ztąd pochodzi wszechpotęga wierzeń. „Wierzenie jest sprawą naszego ducha, lecz zmienić go podług swego upodobania nie możemy. Jest ono naszym własnym wytworem, my jednak o tem nie wiemy. Jest ludzkim, jednak uważamy je za bóstwo. Jest wynikiem naszej potęgi, wszakże silniejszym od nas samych. Jest w nas, nie opuszcza nas, przemawia do nas nieustannie. Kiedy wymaga od nas posłuszeństwa, jesteśmy posłuszni; kiedy wskazuje obowiązki, poddajemy się im. Człowiek może ujarzmić naturę, lecz jest niewolnikiem swojej myśli.“ (*Fustel de Coulanges*). To też ludzkość większą część postępu moralnego zawdzięcza religjom, jakie nią rządziły, i tym okrucynom prawdy, jakie religje te w sobie zawierały; te z nich, które wykazywały za wiele błędów, doprowadzały narody i cywilizacje do upadku i śmierci, swój własny grób w nich znajdując. Dla

tę, aby miejsce ich mogła zająć nauka i dojść do tyle pożądanego wpływu, musi ona, za pomocą wieloletniej nieprzerwanej kultury ducha, przekazywanej drogą dziedziczości następnym pokoleniom, przekształcić się w religję, zając dziedzinę wiary i stać się częścią składową instynktu samozachowawczego człowieka przyszłości.

Należy wszakże nadmienić, że jedynie tylko idee prawdziwe i pożyteczne, zanim przenikną do moralnej atmosfery mas i w nich się rozpowszechnią, podlegać muszą tak długiej i całkowitej przemianie; inaczej rzecz się ma z ideami fałszywymi i szkodliwymi, które pochlebając namiętnościom i złym instynktom, pochwytyują się i przyswajają o wiele prędzej. W obecnej chwili widzimy, jak niektóre z nich dążą do wzniesienia się do wysokości niezaprzeczonych dogmatów, — cała nowa religja powstaje w oczach naszych; pomimo pozorów sprawiedliwości i ludzkości, zawiera ona w sobie zawiązki najfałszywszych i najszkodliwszych doktryn, tem niebezpieczniejszych, że jako oparte na prostych twierdzeniach i wyrazach bez ściśle określonego znaczenia, łatwo wymykają się z pod rozbioru krytycznego. Tęgo rodzaju wyrazami zajmujemy się na następnych kartach niniejszego studjum i postaramy się wykazać istotną ich wartość i treść, a to celem zmniejszenia zamięszania i chwiejności, jakie panują w społecznym języku politycznym.



RÓWNOŚĆ.

I.

Powstawszy zaledwie dwa wieki temu, współcześnie z innymi ideami społecznymi tejże wartości, idea równości bezwzględnej porzuciła w dosyć krótkim czasie formę naukową i oderwaną, w jaką ubierali ją filozofowie, aby osiąść w ciemnych głowach mas jako artykuł wiary. Ze względu na źródło, z którego pochodzi, należy ona do matematyki i granic jej nie powinna była przekraczać; jest to pojęcie w istocie swojej oderwane, wytwór czystego rozumu, które napróżno staralibyśmy się wyobrazić sobie podmiotowo. Ponieważ matematyka, wbrew przyjętemu zdaniu, nie jest nauką, lecz jedynie pewną metodą rozumowania oddającą, czemu nikt zresztą nie zaprzeczy, nader ważne usługi, idea równości nie posiada charakteru pewności naukowej, nie może odpowiadać żadnej podmiotowej rzeczywistości, ani też stosować się do zjawisk przyrodniczych lub społecznych; należy ona do dziedziny czystej abstrakcji,

ponieważ stosunek, jaki ma wyobrażać, przypuszcza zupełną równowagę zjawisk, nigdzie w naturze, podległej naszemu badaniu, nie spotykana.

W samej rzeczy, próżnobyśmy w całej naturze szukali dwu zjawisk zupełnie jednakowych, nie różniących się niczem między sobą, łączących w sobie wszystkie warunki bezwzględnej równości: przyroda w stanie ożywionym takich zjawisk nie zna. Chcąc znaleźć równość, trzeba jej szukać w śmierci, nie tej, jaką znamy na naszej planecie, a która niczem innem nie jest, jak tylko śmiercią kształtów i osobników, lecz w absolutnej śmierci materji, w zupełnej i stałej nieruchomości, jaką, na przykład, przedstawia najbliższy nasz sąsiad, olbrzymi trup — księżyc. Co do życia, nie zna ono ani równości, ani nieruchomości, ani spoczynku; żyć — to walczyć, opierać się, przekształcać i zwyciężać, tymczasem w stanie zupełnej równowagi wszystko to byłoby nietylko niepotrzebnem, ale nawet niemożliwem.

A zatem w przyrodzie żyjącej niema równości, niema stałej równowagi; nie dosyć na tem: nierówność, tak osławiona w stosunkach społecznych, gra w życiu istot organicznych wyjątkowo ważną rolę, będąc najdzielniejszym i najpotężniejszym czynnikiem rozwoju i postępu. Wielkie prawo natury, wykryte przez Darwina i jego imię noszące, wykazuje, że doskonalenie się gatunków wypływa z nierówności między osobnikami; osobniki lepiej uposażone, mające więcej widoków oparcia się napadom nieprzyjaciół i martwym siłom natury, z większą łatwością rozmnażają się i przekazują potomstwu te przymioty i własności, które stanowiły ich wyższość

nad innemi; potomstwo ich zaś nabywszy w walce nowych zdolności, przekazuje znów takowe wraz z odziedziczonemi następnym pokoleniom. Gdybyśmy przypuścili, wbrew wszelkiej możliwości, że w danej chwili wszystkie osobniki pewnego gatunku stać się mogą równemi sobie, chwila ta zaznaczyłaby się gwałtownem zatrzymaniem rozwoju gatunku w kierunku postępu, ustałby bowiem musiał wszelki dobór naturalny, równocześnie zaś rozpoczął by się proces zwyrodnienia gatunku, który w krótkim czasie został by zwyciężonym i wytępionym przez sąsiednie gatunki, którym nierówność i dobór naturalny zapewniają dalszy postęp.

Oderwana idea wolności, będąc zupełnie obcą zjawiskom świata zwierzęcego, pozostaje nią również i względem zjawisk społecznych, podlegających ostatecznie tym samym prawom naturalnym życia i rozwoju. Człowiek nie jest, wbrew długoletniemu mniemaniu, istotą odrębną, wyróżniającą się od reszty świata nadprzyrodzonym początkiem i przeznaczeniem; jest on bądź co bądź dzieckiem natury, która go ze wszech stron otacza, trzyma w niewoli i za każde wykroczenie przeciwko swoim prawom srogo pokutować mu każe. Zasadnicze cechy charakteru człowieka i cały jego ustrój duchowy pozostają w prostym i nierozzerwalnym stosunku z jego fizyczną organizacją i bardzo skromnem pochodzeniem; zjawiska fizyczne i psychiczne tworzą jeden nieprzerwany łańcuch, wskutek czego nie da się przeprowadzić granicy, między tem, co nazywamy prawami natury, a tem, co nosi miano praw społecznych, ostatecznie bowiem nie są niczem

innem, jak dalszem rozwinięciem pierwszych. Są to, jednym słowem, też same prawa, przeznaczone do rządzenia zjawiskami, należącemi do objawów życiowych zupełnie innego charakteru, subtelniejszymi i więcej złożonemi, zajmującemi wyższy stopień na drodze ewolucji, które jednak wszystkie mają miejsce swoje w naturze i, podobnie jak sam człowiek, bezpośrednio od praw tych zależą.

Życie społeczne niczem innem nie jest, jak jedną z licznych i różnorodnych form, jakie życie wszechświata na siebie przyjmuje, i zjawiska jego stosują się do człowieka, o tyle, o ile jest on istotą uzdolnioną do bytu społecznego, to jest z natury swojej zmuszoną do stosunków z innymi istotami. Będąc skupieniem komórek, człowiek z kolei stał się również komórką, aby wraz z podobnemi sobie osobnikami utworzyć agregat nowego rodzaju. Celem grupowania się komórek bywa zawsze zapewnienie większego bezpieczeństwa jednostce i gatunkowi, to samo da się powiedzieć o racyi bytu związków społecznych. Prawo natury, kierujące powstawaniem takich związków i zapewniające im trwałość, nosi tu miano interesu, który odnaleźć można u podstawy wszystkich objawów społecznych wszelkich epok; jest on najpotężniejszym bodźcem całej działalności ekonomicznej i gdyby istotnie chcieć go zastąpić innym, próżne byłyby usiłowania w tym kierunku; czynnik ten wspólne ma źródło w człowieku i we wszystkich istotach uorganizowanych i zalicza się do najpotężniejszych sił natury.

Nikt nie może zaprzeczyć doniosłości drogi, ja-

ką przebył człowiek w historycznej kolei czasów,— przejścia od życia w stanie natury do życia społecznego; zmianie tej musiało koniecznie towarzyszyć gruntowne przekształcenie warunków jego bytu, ustroju umysłowego, upodobań i potrzeb, pomimo to jednak pozostał on nadal tem, czem był dawniej,— biedną wątłą istotą, zależną od nieubłaganiej natury, która pomimo złudnych pozorów i zdobyczy, jakie człowiek wydrzeć jej zdołał, jarzmo swoje srogo uczuwać mu daje, a ciosy, jakie mu wymierza, tém są boleśniejsze, im większemi są jego złudzenia i duma.

Węzły, łączące ludzi między sobą, mnożą się ze wzrastającą szybkością, życie społeczne dzisiejsze coraz silniejszym bije tętnem i staje się coraz bardziej złożonem, a jednak myliłby się, ktoby z tego wyprowadził wniosek, że człowiek oddala się od natury i z pod panownia jej praw się wyzwala; tak nie jest bynajmniej. Prawda, że dzięki postępom nauk, rolnictwa i przemysłu, gdy zaspokojenie koniecznych potrzeb stało się łatwiejszem, walka osobników o byt, tak straszna w stanie natury, staje się coraz mniej zaciętą i morderczą. Ztąd pośpiesznie wyciągnięto wniosek, iż nierozłączna z życiem walka osłabła i zniknie bez śladu w bardzo niedalekiej przyszłości; sądzymy jednak, że uważne obserwowanie spraw społecznych prowadzi do wniosku wprost przeciwnego.

Walka o byt bynajmniej nie ustała, a nawet się nie zmniejszyła: zmieniła tylko miejsce i poziom: z naturalnej i zwierzęcej przeszła w walkę społeczną, podległą przepisom prawnym. Mniej zagrożony

w osobistem swem istnieniu, nie potrzebując już używać całej swej działalności, skierowywać wszystkich usiłowań ku zaspokojeniu osobistego instynktu zachowawczego, człowiek z większą niż przedtem gwałtownością ulega pobudkom instynktu zachowania gatunku. Współczesny człowiek cywilizowany walczy nie tyle już za siebie, ile przede wszystkim za swoje dzieci i dalsze potomstwo; nie poprzestaje na zaspokojeniu własnych potrzeb: to mu nie wystarcza, myśli więc o przyszłości, oszczędza, nie odpoczywa nawet gdy się znajduje w dostatku, pracuje niekiedy ciężko ręką lub głową do samej śmierci, i czyni to wszystko nie dla siebie, lecz dla swoich. Wprawdzie człowiek cywilizowany nie potrzebuje już w naszych czasach, prócz rzadkich wyjątków, staczać walki z bliźnimi swymi, lecz walczy z siłami przyrody, nie można też działalności jego odmówić charakteru walki: zużywa on w niej siły i inteligencję, zdobywa, stara się zwalczać opór, który ustępuje wtedy tylko, gdy nacierający dosyć posiada siły, i jedynie tylko ludzie silniejsi, rozumniejsi, *wyżsi* od innych odnoszą największe i najtrwalsze zwycięstwa, owoce ich przekazując potomności.

II.

Badając życie społeczne, znajdujemy u podstawy jego ten sam pierwiastek, który stanowi podstawę życia zwierzęcego, t. j. walkę: i tu również staje się ona najdzielniejszym czynnikiem postępu, — zwycięstwo zawsze odnosi silniejszy, przekazując potomstwu zdobycze osiągnięte w walce, jak również no-

wo nabyte zdolności, z tą jedynie różnicą, że główną rolę gra tu już nie siła mięśni, a siła psychiczna, którą nazywamy już to moralnością, już to inteligencją, już wreszcie siłą charakteru, energją, zdolnością wynalazczą i przystosowania się, talentem, geniuszem, czy też jakkolwiek inaczej.

Walka na polu życia społecznego również inną nosi nazwę; utraciwszy charakter zwierzęcy i egoistyczny, przedstawia się nam ona zupełnie w innym kształcie, już nie niszczy, lecz tworzy i zapładnia, przynosząc pożytek nie tylko zwycięzcy, ale całej ludzkości. Pomimo to jednak, dobroczynne skutki współzawodnictwa nie tylko są zupełnie nieznanne szerszemu ogółowi, ale w dodatku opinia publiczna przypisuje mu ogólnie szkodliwe skutki, oskarżając je o niesprawiedliwość i niesłuszność. Pochodzi to ztąd, że naturalna solidarność interesów, istniejąca w życiu społecznym i stanowiąca, że się tak wyrazimy, jego podkład, nie łatwo spostrzeżoną i zrozumianą być może. Nie widzi się tych niezliczonych nici, wiążących jednostki między sobą, mnożenia się ich wraz z postępem środków komunikacji i sposobów przenoszenia się myśli; wskutek czego ludzie nie pozbywają się dawnego błędnego mniemania, jakoby zysk jednej strony koniecznie wypływał ze straty drugiej. Teoria osobistego egoizmu odrzuconą została dopiero przez naukę, i potrzeba całych wieków kultury umysłowej, aby niższe warstwy społeczeństwa ludzkiego doszły do zrozumienia iż ludzie w stanie uspołecznienia z natury rzeczy zjednoczeni są ze sobą i że w interesie każdego leży mieć sąsiadów dobrych, szczęśliwych i zado-

wolonych. Jeżeli kiedykolwiek czas taki nastąpi, będzie to oznaką tryumfu idei chrześcijańskiej, osiągniętego przy pomocy nauki.

Powiedzieliśmy już wyżej, że prawo doboru naturalnego stosuje się w całej swój mocy i rozciągłości do życia społecznego; stosunek ten jest tak widoczny i zjawiska życia społecznego związane są tak ściśle ze zjawiskami przyrody, że idee moralisty i ekonomisty Malthusa posłużyły przyrodnikowi Darwinowi za podstawę do jego teorii, którą słusznie nazwano *teorią arystokracji naturalnej*. Prawo to w dziedzinie życia społecznego pozostaje niemniej doniosłym i dobroczynnym; wykonywa się ono na zasadzie nierówności, będącej jednocześnie jego źródłem i racją bytu; tylko dzięki arystokracji, we właściwym znaczeniu tego słowa, t. j. dzięki jednostkom wyższym i wolnemu ich rozwojowi, społeczeństwa robią postępy w cywilizacji. Nierówność jednostek bynajmniej nie znika wraz z postępem, przeciwnie, z powodu tegoż postępu wzmacna się i zaznacza w coraz większym stopniu. Fakt ten, znany dobrze przyrodnikom i podróżnikom, którzy mieli sposobność porównywać między sobą rasy, na różnych stopniach kultury stojące, poddawany bywa niejednokrotnie w wątpliwość, skoro mowa o osobnikach, do jednej i tej samej rasy należących; tymczasem niewątpliwą jest rzeczą, że takie różniczkowanie zdolności zaznacza się w coraz większym stopniu, i że odległość skali umysłowej, jaka oddziela naprzykład współczesnego uczonego od człowieka z ludu téj samej narodowości jest o wiele większą od téj, jaka dzieli tegoż człowieka od murzyna afrykańskiego lub Hotentota.

III.

Jedną z najcenniejszych zdobyczy czasów nowożytnych nie stanowi równość, która po za umysłem ludzkim istnieć nie może, chyba taka jak ją pojmował Michał Chevalier, „ustosunkowana względnie do moralności, talentów, zasług i usług,“ ale wolność, to jest uznanie prawa jednostek do rozwoju swoich zdolności, nie krępowanego żadnymi więzami ani ograniczeniami. Dwie te zasady są nieprzejednanymi wrogami względem siebie, przeczą jedna drugiej i wyłączają się wzajemnie; prawie wyłącznie powodując się pobudkami zazdrości, reformatorowie stronniicy bezwzględnej równości — jeden tylko mają środek (zresztą nie dający się wprowadzić w życie) zastosowania swoich teorii w praktyce, zasadzający się na zniweczeniu wszelkiej wyższości, zabiciu w osobnikach wybranych, drogą legalnych ograniczeń, wszystkiego co je nad tłum wywyższa. Łatwo sobie wyobrazić, jak okropne skutki, pociągnęłoby za sobą tak potworne pogwałcenie wolności; niejakię pojęcie o tém daje nam doświadczenie, zrobione w tym kierunku w teraźniejszym systemie wychowania. W starożytnych społeczeństwach demokratycznych temi samemi zasadami w polityce kierowali się tyrani, owi władcy ludowi, których fale rewolucji wynosiły na miejsce dawnych królów. „Pewnego razu jeden z tyranów Koryntu zasięgał rady tyrana z Miletu w sztuce rządzenia. Ten za całą odpowiedź ściał

kłosa zboża, sterczące ponad innymi.“ (*Fustel de Coulanges*).

Teorię równości społecznej próbowano oprzeć na zasadzie słuszności i sprawiedliwości; w imię sprawiedliwości, powiadają nam, dążyć należy do tego, aby wszyscy ludzie stali się równymi sobie. Niema nic fałszywszego nad to twierdzenie, zasada bowiem sprawiedliwości, przeciwnie, wymaga utrzymania nierówności między ludźmi. Sprawiedliwość nie jest, o czem nigdy zapomnieć nie należy, równością wszystkich; ale jednaką wolnością dla wszystkich; jest to rozróżnienie pierwszorzędnej wagi. Nierówności społeczne, powstałe z przyczyn naturalnych i przekazane w spadku drogą dziedziczności, są dobre, sprawiedliwe i pośrednio dla całej bez wyjątku ludzkości pożyteczne; złemi, niesprawiedliwymi i szkodliwymi bywają tylko sztuczne środki, przeciwnie naturze, stosowane w celu urobienia człowieka, jego życia, obyczajów i instytucji podług złudnych planów i ideałów, będących owocem zbyt bujnej wyobraźni albo fałszywego rozumowania.

Różne rodzaje równości, jak równość wobec prawa, ciężarów społecznych i t. p., stanowiące zdobycze ostatnich wieków, któremi narody współczesne słusznie się szczycą, chociaż robią wszystko co mogą, aby ją stracić, bynajmniej naszego twierdzenia nie osłabiają przeciwnie, potwierdzają je, gdyż cząstkowe te równości wypływają nie z zasady równości bezwzględnej i oderwaną, lecz z zasady wolności i sprawiedliwości. Ponieważ ludzie, żyjący w społeczeństwie, zmuszeni są z natury związków, jakie ich łączą, do zrzeczenia się we własnym swoim interesie,

pewnéj części wolności osobistéj, na korzyść tegoż społeczeństwa, zdało się więc słusznem, ażeby to pozbywanie się wolności odbywało się w ilościach równych, dla *podtrzymania* w ten sposób naturalnéj nierówności pomiędzy osobnikami i dla zatamowania przystępu samowoli. Takie uszczuplenie praw jest złem samo przez się, ale złem koniecznem, jest częściowem podporządkowaniem się jednostki, bez którego życie społeczne byłoby niemożliwem; wszakże, aby to podporządkowanie było słusznem, aby nie sprzeciwiało się zasadzie wolności, nie powinno ono zacierać nierówności naturalnych, ale je zachowywać i utrzymywać, zmniejszając je w równéj mierze, lub przynajmniej dążąc do tego celu.

Można więc równościom współczesnym dać miano równości negatywnych; są one słuszne i pożyteczne dla społeczeństw nie jako cel, jako dążenia do równości bezwzględnej, lecz jedynie jako środek, służący do pogodzenia zachowania wolności osobistéj z wymaganiami życia społecznego. Co się tyczy zasady równości bezwzględnej i oderwanej, na którą powołują się stronnicy reform społecznych, mniej lub więcej radykalnych i gwałtownych, jest to tylko wyraz, pusty dźwięk bez treści, i to jest zapewne przyczyną dla której jego echo rozbrzmiewa po świecie z taką siłą.



II
Miejaka
wypożycz.
książek
dla dorosłych
w
Łodzi

140 K.

BRATERSTWO.

I.

W miarę rozwoju życia społecznego, różniczkowania i wzajemnego krzyżowania się jego objawów, mnożą się punkta styczne w stosunkach ludzi między sobą, zmniejszają się odległości, zapory prawne i przesady, dzielące niegdyś ludy, znikają i nasz świat cywilizowany coraz wyraźniej przybiera pod względem ekonomicznym i politycznym postać jednostajną i jednorodną. Wypływa ztąd, że kwestje moralne, to jest odnoszące się do zasad postępowania ludzi w stosunku między sobą, z punktu widzenia sprawiedliwości, nabierają znaczenia, które bynajmniej się nie zmniejsza jak to twierdzą niektórzy, przeciwnie z każdym dniem wzrasta. „Wszyscy za czyny swoje jesteśmy solidarnie odpowiedzialni i nigdy wiedzieć nie można, kto pokutować będzie za nasze winy“, mówi Edward Rod, a odległe skutki czynów naszych nie mniejszą

posiadają doniosłość, od tych, które widzimy i odczuwamy bezpośrednio.

W tém, co niżej powiemy, zgoła nie mamy zamiaru wykładać jakiegoś nowego systemu moralnego, ani też krytykować tych, które dotychczas służyły lub zdawały się służyć rodzajowi ludzkiemu; chcemy tylko zatrzymać się nad pewnym szczególnym wypadkiem postępowania i zbadać czy pojęcie, jakie w naszych czasach ogólnie jest przywiązane do uczucia braterstwa, jako siły moralnej, kierującej, jest słusznem i odpowiada rzeczywistości, czy też wyraz ten, tak jak bywa używany w mowie potocznej, nie przerasta, nie paczy samego pojęcia, co, niestety, zdarza się zbyt często, gmatwając rozumowanie i do fałszywych prowadząc wniosków.

Jak już sama etymologja wskazuje, wyraz „braterstwo“ służy do określenia uczucia, które niejako odpowiada miłości braterskiej i z niej bierze początek, zwykle jednak prawie wcale się nie używa w znaczeniu właściwem, lecz przeważnie w przenośnem dla oznaczenia już nie całości uczuć altruistycznych, łączących między sobą dzieci jednych rodziców, ale tych uczuć, jakimi, podług ogólnego mniemania, w postępowaniu z bliźnimi, natchnieni są wszyscy chrześcijanie bez różnicy rasy i stanowiska społecznego. Panuje zgodne przekonanie, że u ludów cywilizowanych stosunkami społecznymi rządzi miłość bliźniego, i że wątpić o tém nie należy. Powiadają nam, że uczucie braterstwa istnieje w sercu wszystkich ludzi, i że jest powszechnie, naturalne i wrodzone człowiekowi, wreszcie, co w praktyce dawałoby mu pierwszorzędną doniosłość, iż potęga

jego i odporność tak są wielkie, że jest ono w stanie wytepić w charakterze ludzkim wszelki ślad interesu osobistego i samo stać się podstawą nowego, dziś bardzo modnego, systemu ekonomicznego i politycznego, który ma być postawiony bezpośrednio na miejsce istniejącego stanu rzeczy i uważany jest za doskonały, chociaż nie nastąpiła jeszcze zgoda co do tego, jakim ten nowy system właściwie być powinien.

Podług nas, którzy nie podzielamy pięknych złudzeń socjalnych reformatorów, braterstwo tak we właściwym, jak i przenośnym znaczeniu, obiecuje więcej, niż dotrzymać jest w stanie, i jesteśmy zdania, że przynajmniej obecnie zaliczyć je należy do rzędu wielkich słów, obliczonych na efekt, służących politykom złej wiary do pociągania i prowadzenia tłumów. Być może, iż nastanie epoka, w której rozwój instynktu społecznego pozwoli braterstwu stać się uczuciem powszechnym, wspólną własnością wszystkich ludzi; obecnie nic o tém nie wiemy, i od takiej epoki bardzo jeszcze jesteśmy oddaleni, do tego stopnia że mimo najlepszych chęci wyobrazić sobie nie możemy na zasadzie danych, otrzymanych z doświadczenia i rozumowania, takiego ustroju społecznego, który opierałby się na czystym altruizmie z zupełnym wyłączeniem wszelkich pobudek, z interesu osobistego pochodzących. Już niespełna dwa tysiące lat upływa jak nauka Chrystusa dąży do tego, aby przejść do sfery uczuć i przeniknąć w praktyce do życia ludów, a jednak wpływ jój, choć się nie daje zaprzeczyć, o wiele jest słabszy i powierzchowniejszy, niż ten, jaki jój ogólnie bywa

przypisywany; zdołała ona dotychczas zaledwie dotknąć po wierzchu natury ludzkiej, pokrywając ją cieniutką powłoką altruizmu, pod którą wciąż jeszcze spoczywają grube warstwy uczuć samolubnych i przeciwspołecznych.

II.

Zacznijmy od braterstwa w właściwym znaczeniu tego wyrazu i zobaczmy, czy w rzędzie uczuć, do których zdolne jest serce każdego człowieka i które widoczny, ocenić się dający wpływ wywierają na ogólne postępowanie człowieka, zajmuje wybitne miejsce miłość braterska; czy węzły, jakie zazwyczaj łączą braci i siostry między sobą, można nawet nazywać miłością? Nie sądzimy. Przeciwnie, doświadczenie wykazuje, że w praktyce życiowej miłość braterska zgoła nie jest uczuciem naturalnem, normalnem i powszechnem, że stanowi raczej wyjątek; i byłoby wielkim błędem chcieć uogólniać uczucie, które pojawia się jedynie u istot stojących pod względem moralnym ponad przeciętną miarę, i to tylko dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności. Wszyscy wiemy, jak nie łatwo znaleźć to, co nazywamy rodziną zgodną, której członkowie nietylko pozornie, ale rzeczywiście, żyją w zupełnem porozumieniu i harmonji, utrzymują stosunki między sobą i wzajemnie się wspierają; rzadziej jeszcze spotykać się dają rodziny, które, pomimo stałych i jednostajnych przepisów prawnych, przeszłyby niebezpieczną próbę działów spadkowych, i żeby przytém dobre stosunki między

ich członkami nie zostały naruszone; głównymi przyczynami tego są zresztą ograniczenia, stawiane wolności zapisów testamentowych i sposoby używane w celu ich obejścia. Podział spadku — to szkopuł, o który rozbijają się zazwyczaj uczucia rodzinne, na pozór — najtrwalsze, i najsilniejsza miłość braterska; nie znaczy to, ma się rozumieć, aby nie było rodziny, której zgoda byłaby w stanie wytrzymać wszelką próbę, powszechnie jednak się zdarza, że istnienie rodziny, jako grupy społecznej całkowicie jest podporządkowane osobistemu interesowi jej członków; jestto instytucja w istocie swęj utylitarna, która w rzeczywistości dopóty tylko istnieje, dopóki dzieci uważają ją za potrzebną do własnego szczęścia i do rozwoju sił swoich. Później przestaje ona istnieć, skoro dzieci mogą same sobie wystarczyć, opuszczają one ognisko rodzinne, urządzają sobie życie nowe i niezależne, gdy tymczasem rodzice ostatek dni swoich przeżywają w opuszczeniu i samotności. Innemi słowy, uczucia altruistyczne w stosunkach rodzinnych nie są ani decydującemi ani wszechmocnemi, a miłość braterska nie jest ani dostatecznie rozpowszechnioną, ani dość silną, aby mogła przeciwwazyć i stłumić interes osobisty i wywierać jakikolwiek właściwy sobie wpływ. Jestto więc niezwykle nadużywanie siły wyrazu, gdy dajemy nazwę miłości, t. j. namiętności, uczuciu tak widocznie słabemu i nikłemu, które nie opiera się na żadnej naturalnej potrzebie serca i którego jedynem źródłem mógłby być tylko dawny głos krwi, ale ten na nieszczęście dawno już z dziedziny nauki przeszedł do melodramatu.

Lecz nietylko do miłości braterskiej zastosować się daje to, cośmy wyżej powiedzieli, i nie tylko dla niej trudno jest znaleźć pewnej naturalnej podstawy, ale tak samo rzecz się ma i z miłością ojcowską; i ona również jest wytworem życia społecznego i ucywilizowanego o względnie nowszem pochodzeniu: ani téj ani tamtéj natura nie zna i nie daje im poparcia w swoich prawach, jak to robi z miłością macierzyńską, wyjąwszy u kilku gatunków ptaków i ryb. W rzędzie pierwiastków twórczych rodziny jedynie tylko miłość macierzyńska jest potężną, trwałą i powszechną, dawniejszą od życia rodzinnego i społecznego; wszystkie węzły, łączące między sobą członków rodziny, miłość ojca do dzieci i odwrotnie, jak również uczucia dzieci jednych dla drugich, pochodzą z miłości macierzyńskiej, w niej mają swoje źródło i ujście; są to jedynie tylko uczucia pośrednie, sztuczne, ściśle zależne od istnienia życia rodzinnego; wraz z jego rozwiązaniem giną również czynniki miłości ojcowskiej, braterskiej i synowskiej. Wszystkie te odmiany miłości powstają na tle wspólnego pożycia, z codziennego obcowania ze sobą członków rodziny, z nawyknienia, z otrzymywania i oddawania drobnych usług, z zadowolenia miłości własnej, a wszystko to w razie potrzeby łatwo może zniknąć i być zastąpionem czém inném, zawsze bowiem, po bliższem zbadaniu, na końcu znajdzie się interes osobisty.

Miłość macierzyńska głębiej korzenie swoje zapuszcza, niż instynkt społeczny, którego objawy są jój njejako obce, ona jedna tylko jest uczuciem samorodnem, z natury i istoty swój altruistycznym,

gdy tymczasem inne uczucia rodzinne są pochodne i mają widoki osobiste na celu. To też miłość macierzyńska zasługuje na daną jej nazwę, wraz z rozwojem rodu ludzkiego zyskuje na potęgze, źródła zaś jej nie wyschną nigdy, podczas gdy braterstwo nie jest uczuciem, istniejącem samo przez się, niezależnie od okoliczności zewnętrznych, namiętnością niewyrozumowaną, lecz uczuciem spokojnem i krótkotrwałem; dla tego też miano miłości, jakie sobie przywłaszcza, wydaje nam się nadużyciem językowem, nonsensem, prowadzącym do całego szeregu błędnych uogólnień.

III.

Jeżeli węzły, łączące między sobą członków jednej i tej samej rodziny, luźne są i krótkotrwałe, to czy słusznie i rozsądnie jest większą przypisywać trwałość uczuciom altruistycznym, kierującym wzajemnymi stosunkami ludzi sobie obcych? Czy można nadawać im miano braterstwa i wierzyć, że w życiu praktycznem wszystkie bez wyjątku ludzkie postęпки będą kiedykolwiek za jedyne go miały kierownika miłość bliźniego? Odpowiedź na to żadnej wątpliwości dla nas nie przedstawia; podobny stan społeczny jest dla człowieka współczesnego ideałem bezwzględnie niedościgłym i z naturą jego sprzecznym. Czy zawsze takim pozostanie? o tem nic nie wiemy; jedno tylko twierdzić możemy bez obawy omylenia się, mianowicie, że obecnie daleko bardzo od niego jesteśmy.

Miłość bliźniego, jako jedyna podstawa stosunków społecznych jest niezaprzeczenie najpiękniejszym systemem moralności, jaki do téj pory ludzie mogą sobie wyobrazić; niestety, nie znaczy to wcale, aby w życiu praktycznym mógł on sam jeden zastąpić wszystkie inne pobudki ludzkiej działalności, z którymi się liczyć trzeba koniecznie, są one bowiem wrodzone człowiekowi, wypływają z jego popędów, skłonności, wad i stanowią podstawowe rysy jego charakteru. Nim zaczniemy wymagać, ażeby za podstawę moralności służyło zupełne wyrzeczenie się własnej korzyści, trzeba by w pierw przekształcić sam charakter człowieka, zmienić wszystkie pobudki, postępowaniem jego kierujące, i zastąpić je wszędzie duchem poświęcenia i ofiary. Czy człowiek jest w stanie przeprowadzić nad sobą samym pracę tak gruntownego samoprzekształcenia, zerwać wszystkie więzy, które z natury swojej wiążą go ze światem zwierzęcym? Czy też może jestto jedno z tych pięknych marzeń, któremi człowiek tak często lubi się łudzić celem zadośćuczynienia potrzebie harmonji, jaką w sobie nosi.

To, co w około siebie codzien widzimy, nie jest w stanie przybliżyć, ani nawet zrobić przypuszczalnem panowanie powszechnego braterstwa; nawet ci, co się badaniem tego objawu zajmują, że się tak wyrazimy, zawodowo i sądzą, że na altruizm posiadają monopol, mianowicie socjaliści wszelkich odcieni, wykazują w swoim własnem postępowaniu najbardziej charakterystyczne popędy przeciwspołeczne i najpierwotniejszy egoizm. Oznajmiając z wysoka, iż postępowaniem ich kieruje wyłącznie duch soli-

darności i wolności, ograniczają oni swoje uczucia braterstwa nie już do osobników tej samej narodowości albo klasy społecznej, lecz jedynie do tych, którzy w tym samym co oni pracują zawodzie, a prócz tego związku ich zdają się mieć własną swoją moralność, która nie stosuje się zgoła do nie członków syndykatów. Z drugiej strony widzimy, jak we wszystkich punktach świata cywilizowanego wybuchają wśród robotników krwawe zajścia, jak np. wypadki w Aigues-Mortes, Nowym Orleanie, Zurychu i tylu innych, które dowodzą, że z chwilą, kiedy w grę wchodzi bezpośrednio interes osobisty, w niższych warstwach ludności nie istnieją nie tylko uczucia braterstwa, ale nawet ludzkości i prostej sprawiedliwości. Wyższe warstwy klas pracujących, przedstawiane u robotników miejskich przez socjalistów filozofujących i umiejących pięknie mówić, zwołujących kongresy i uchwalających programy, dają również oczywiste dowody wahania się i niekonsekwencji, skoro tylko idzie o stanowcze wypowiedzenie sądu w sprawie którejkolwiek z podstawowych zasad ich doktryny. Tak na przykład, wniesiony na kongresie socjalistów w Zurychu projekt ogólnego międzynarodowego rozbrojenia odrzucony został 14 głosami przeciwko 4, co według nas dowodzi, że internacjonalizm, ten kamień węgielny całego ich budynku, dalekim jest od tego, żeby opuścić dziedzinę abstrakcji i przybrać kształty konkretne.

IV.

Chcąc zbadać zajmującą nas kwestję gruntownie i bez uprzedzenia, przychodzi się do wniosku, że zasada braterstwa zupełnego i bez zastrzeżeń nietylko niepodobną jest do urzeczywistnienia przy obecnym stanie kultury moralnej ludzkości cywilizowanej, ale, co więcej, będąc zastosowaną w praktyce, wywołałaby opłakane skutki, byłaby szkodliwą i niesłuszną, stawiając dobrych i sprawiedliwych w położeniu widocznie niekorzystném względem złych i szalbierzy. Z tego wynika, że w obecnej chwili braterstwo, t. j. bezwzględny altruizm, stosowany przez niektóre tylko jednostki, byłby w swych ostatecznych następstwach niemoralnym, ponieważ z jednej strony podniecał by złe skłonności, rozwijając egoizm większości, z drugiej zaś strony narażałby sam wybór ludzkości na niezasłużone cierpienia i groziłby mu nieuniknioną i zupełną zagładą. Dla tego, żeby stosowanie w praktyce braterstwa było moralnem i i sprawiedliwem, trzeba aby zasady słuszności wszędzie były przyjęte i wyznawane i żeby wszystkie jednostki, składające dane społeczeństwo stały na jednym stopniu kultury. Bez tego warunku, wraz ze zniknięciem interesu osobistego, jako czynnika, regulującego postępowanie ludzi, sprawiedliwi stali by się bezbronnymi i równowaga zostałaby naruszoną; skrupuły sprawiedliwych zdałyby ich na łaskę tych, którzy od nich byłiby wolni, co zresztą nieraz już się w dziejach zdarzało, i braterstwo, za-

miast zaprowadzić panowanie pokoju, zgody i sprawiedliwości, wprowadziłoby do stosunków społecznych najstraszliwszy ucisk, zdzierstwo i krzywdę.

Aby więc uczucie braterstwa mogło regulować stosunki ludzkie, powinni by wszyscy stać na jednakowym poziomie moralnym, co oczywiście jest niemożliwe, inaczej już nie silni uciskali by słabych, jak to dziś nieraz się dzieje, ale źli sprawiedliwych. Mając zatem do wyboru między temi dwiema alternatywami, niema co się wahać: zwycięstwo silnych, nawet wówczas, gdy za sobą liczne pociąga ofiary, zapewnia nam postęp, zmniejszający w ogóle cierpienia ludzkości, i robi coraz rzadszemi wypadki sprzeczności wzajemnych interesów jednostek. Zwycięstwo złych nie mogło by przynieść żadnej korzyści, przyprawiłoby cywilizację o straty jednej za drugą, wszystkich jej zdobyczy, cofnęło by ją do punktu wyjścia i sprowadziłoby zagładę ludzkości.

Teoretycy braterstwa z przekonania i w dobrą wiarę, natchnieni nauką chrześcijańską, zasługują na nasz szacunek i podziw; są to bojownicy za dobrą sprawę i zwolennicy systemu moralnego, którego piękności nic nigdy przewyższyć ani wyrównać nie zdoła. Co się tyczy jego wartości praktycznej, można się o nią spierać i nawet jej zaprzeczać, jest to bowiem moralność stworzona przez aniołów i dla aniołów; w każdym jednak razie, z punktu widzenia estetycznego, pozostanie ona niedościgłym ideałem, do którego moralności przyszłości mogą się tylko zbliżać.

Kiedy jednak braterstwo staje się ohydmem i wstrętnem, to wówczas, gdy jest narzucone

przez siłę i nakazane przez prawo wskutek podszeptów obłudnych apostołów, używających go za narzędzie zamaskowanego despotyzmu, celem zniesienia wolności jednostek i ugruntowania swojej władzy; przeradza się ono następnie w ucisk i tyranję, tém straszliwsze i trudniejsze do uniknięcia, że działają w imię zasad, które przez wszystkich szanowane, stały się w ustach przywódców brudną szarlatańską reklamą, służącą do pociągania nieświadomych i ciemnych tłumów, rozbudzania ich namiętności i kierowania niemi.

Główną sprężyną działalności ekonomicznej, człowieka współczesnego cywilizowanego jest bez zaprzeczenia interes osobisty, objawiający się w ciągłym działaniu prawa oszczędności sił; pod tym względem człowiek wcale się nie zmienił. Wytwarzać, używając do tego jaknajmniejszej sumy wysiłków, spożywać, zaspokajając jaknajwiększą sumę potrzeb, oto formuła tego prawa, w wysokim stopniu sprawiedliwego i dobroczynnego, a przez to samo żadnemu zarzutowi nie podlegającego ani pod względem ekonomicznym, ani téż z punktu widzenia moralności. Jeżeli tak się rzecz ma z wytwarzaniem i spożywaniem bogactw, w takim razie podział takowych, jako proces pośredni, stanowiący łącznik między dwoma wyżej wymienionymi, zależny wprost od nich i, nie posiadający żadnych własnych pierwiastków, ulega tym samym wpływom i powinien również podlegać prawu oszczędności sił. Dla tego téż użyteczność i sprawiedliwość są to dwie jedyne zasady regulujące, które powinny kierować sprawą obiegu bogactw, którego ostatecznym wynikiem i celem jest ich podział.

Od niejakiego czasu objawia się dążność z wielu względów godna pożałowania, a mająca na celu wprowadzenie do sprawy obiegu bogactw pierwiastków uczuciowych, które tymczasem są i winny pozostać dla niej zupełnie obcymi, mianowicie równości i braterstwa. Próbowaliśmy wykazać, że równość nie istnieje i że, gdyby istniała, byłaby niesprawiedliwą; co do miłości bliźniego, to ta, stawszy się artykułem programu politycznego, uchwalonym, ogłoszonym i uprawomocnionym przez władzę państwową, gotuje cierpienia o wiele większe, niż te, które chwilowo usuwa; nie tu jej miejsce właściwe i nie należy robić z niej *trybuny* wyborczej.

Braterstwo, gdy takowe istnieje, jest uczuciem osobistem, serdecznem, cnotą, która, będąc usuniętą ze sfery sumienia i umieszczoną w prawie pisanem, traci swoją istotę, wartość i doniosłość, staje się zwyčajnym artykułem kodeksu, dobrodziejstwem narzuconem i wymuszonym, niesprawiedliwym podatkiem, a przez to samo dla jednych niemoralnym — wstrętnem i nienawistnem dla drugich. Podział bogactw, rządzony nie prawami ekonomicznymi, lecz miłością bliźniego, odbiłby się natychmiast na ich produkcji i konsumpcji, nadmiernie wstrzymując i wyjąławiając pierwszą a podniecając drugą. Równowaga potrzebna między wytwarzaniem a zużywaniem daleką jest jeszcze do osiągnięcia; wytwarzanie fałszywych i spożywanie jałowych bogactw wynosi co roku miljardy, podczas gdy słabsza część ludzkości zaledwie ma na to, aby zaspokoić niezbędne swe potrzeby; sam interes osobisty jest dość silny i płodny w następstwa, ażeby zakończyć i naprawić

to marnotrawstwo sił i szkodę jakie wyrządza; ile razy zaś siła brutalna próbuje paraliżować go, mniejsza o to, w imię jakiej zasady i przesądu, rozpręga wszelką działalność ekonomiczną człowieka, powodując nieobliczone straty i wytwarzając nowe źródła cierpienia.

Walka braterstwa pozornego i urojonego, opierającego się na mniemanej równości z braterstwem wpływającym ze wspólności interesów, które jedynie jest uczuciem trwałem, wrodzonym i nieodłącznym od życia społecznego, nie ma się jeszcze ku końcowi; trwać ona będzie, dopóki wspólność owa nie stanie się na tyle oczywistą, aby przez wszystkich dobrze zrozumianą być mogła. Co się zaś tyczy braterstwa w rozumieniu socjalistów, w niczem nie jest ono doskonalszem od naszej dawniej miłości bliźniego, która również jest uczuciem egoistycznym, często obracającym się w ciasnym zakresie interesu osobistego i malejącem w miarę zwiększania się odległości, materialnej i moralnej oddzielającej jedną jednostkę od drugiej.

WOLNOŚĆ.

I.

Mordercza i zaciekle walka, jaką obecnie toczą na polu ekonomicznem i politycznem, z jednéj strony, zasady wolności i sprawiedliwości, reprezentowane przez naukę, z drugiejj zaś siła brutalna mas, doprowadzić może do dwu różnych wyników. Jeżeli zwycięży wolność, cywilizacja nasza zostanie uratowaną, będzie więc mogła podnosić się i rozwijać; jeżeli zaś tryumf na całej linji odniesie liczba, w takim razie historia raz jeszcze będzie świadkiem upadku wielkiejj cywilizacji, za słabéjj, aby oprzeć się mogła napadowi barbarzyńców. Pojedyncze potyczki, odbywające się codzien w naszych oczach pomiędzy liberałami i socjalistami, zaznaczają przebieg téjj walki i stanowić będą, o ostatecznym jéjj wyniku; dlatego też byłoby do życzenia, abyśmy zrozumieli ważność chwili, i wiedzieli czego się żąda, co czyni i dokąd dąży, gdyż odpowiedzialność za to, co nam przy-

szość gotuje, spadnie na ludzkość współczesną. To też o wolności pomówić chcemy z naszymi czytelnikami, nie spodziewając się zresztą, abyśmy im mogli coś nowego w tym przedmiocie powiedzieć, postaramy się tylko sprowadzić kwestję do najszczerplejszych granic i streścić takową.

Zdaje się coraz prawdopodobniejszym, że to, co przywykliśmy nazywać szczęściem, nie jest, jak przez długi czas mniemano, wartością dodatnią, lecz ujemną, i że bynajmniej nie zależy na szukaniu i zdobywaniu coraz większej ilości nowych uciech, ale raczej na unikaniu cierpień, czychających na człowieka w życiu, czego tenże dokonać może, rozwijając wrodzone sobie zdolności. U wszystkich bez wyjątku istot żyjących, uczucie zadowolenia i szczęścia odpowiada swobodzie ruchów i od niej zależy, podczas gdy każdy przymus, więzy, narzuczone samodzielniemu używaniu rozwojowi i wydatkowaniu sił i energii, wywołują niewątpliwie uczucie przykrości i cierpienia. Ten naturalny porządek, właściwy wolności, zdaje się być skutkiem i objawem prawa oszczędności sił, które kieruje usiłowania każdej istoty uorganizowanej ku temu, aby ta w czynnościach swoich napotykała jaknajmniejszą sumę oporu, celem skutecznego rozwoju swojej działalności. Prawo to gra w dziedzinie zjawisk nadustrojowych (superorganiques), to jest w życiu społecznym, rolę niemniej ważną, jak w życiu zwierzęcym, a dobroczynny wpływ jego jest potężnym czynnikiem w sprawie udoskonalenia rodzaju ludzkiego. Nadając siłom kierunek w stronę najmniejszego oporu, człowiek zapewnia usiłowaniom swoim maximum

skuteczności, że tak powiemy, pomnaża je, gdyż każde usiłowanie, nie wywołujące skutku, i każda praca, nie doprowadzająca do pewnego rezultatu, jest stratą nigdy nie powetowaną tak dla jednostki, jak dla gatunku. Te naturalne źródła potrzeby wolności pozwalają zaliczyć ją do najruchliwszych czynników i tłumaczą niezłomną wytrwałość, energję i gwałtowność, z jaką miłość wolności objawia się w człowieku. Mimo niezliczonych pęt jakimi władza panująca, wspomagana przez wiarę i obyczaj, posługiwała się w celu stłumienia wolności i utrzymania jednostki w zależności, nigdy jednak całkowicie celu tego nie osiągnęła, chyba że ginęła razem z wolnością; będąc nieodzownym warunkiem życia i postępu, wolność towarzyszy wszelkiej cywilizacji i jest jej najtrwalszą podporą; skoro tylko zostaje zapoznaną i zmienioną, upadła jednostkę i prowadzi państwo do upadku. Jeżeli prawdą jest, jak nas zapewniają optymiści, że despotyzm, wyłaniający się z mas, który dziś grozić się zdaje społeczeństwu cywilizowanemu, niczem innym nie jest, jak jednym z tych nieuniknionych i przejściowych kołysań, jakie towarzyszą każdej zmianie pojęć i wszelkiemu ruchowi rozwojowemu, to jedynie tylko umiłowaniu wolności ludzkość zawdzięczać będzie swoje ocalenie. Jeżeli miłość ta nie da jednostkom broni dość silnej do stawiania oporu tyranji liczby, jeżeli nauka nie zdoła rozproszyć zgubnych błędów przymusowej dobroczynności i marzeń o zupełnej równości i powszechnem szczęściu, wówczas dążenia egoistyczne i antyspołeczne, obudzone i uwolnione z wszelkich pęt, przełamają szybko te nieliczne

zapory, które im się jeszcze opierają, podczas gdy tłumy nieświadome i nieodpowiedzialne, podobne siłom przyrody, jak huragan i burza, przyjdą spełnić swe dzieło zniszczenia. W miarę jak słabnie wolność one kroczą naprzód i widzimy, jak z każdym dniem zdobywają pole; jeżeli ta istnieć przestanie, wszystko im uleść musi. *Kapitał*

Tak w życiu społecznym jak i w zwierzęcym, swobodny rozwój jednostki jest zasadniczym warunkiem jej układu normalnego, jej dobrobytu, rozwoju, jej działalności w celach zachowania, tak siebie samej jako też gatunku, gdyż jedynie tylko taki wolny rozwój pozwala osobnikowi spożytkować wszystkie swoje zdolności i przymioty, zastosować się do warunków zewnętrznych bytu, zmniejszyć z jednej strony cierpienia fizyczne dzięki zdobyciom osiągniętym na siłach otaczającej przyrody, z drugiej zaś cierpienia moralne, pomnażające wiadomości, tyczące się własnej swój natury. Wszelkie jakiegobądź przeszkody stawiane wolnej działalności jednostek, poddając je przepisom bezwzględny i stałym mniemanej równości, niwecząc lub przytłumiając cechy wydatne i oryginalne ich osobowości, sprowadzają je do jednego poziomu, co stawia przeszkody różniczkowaniu się organów i funkcji i w społeczeństwie i sprzeciwia się dążności naturalnej do wznoszenia się coraz wyżej, której nadano dobitną nazwę włoskowatości społecznej.

Od czasów Bucle'a i Herberta Spencera nie można już podawać w wątpliwość wpływu pod względem społecznym, różnorodności oteczenia fizycznego na postęp gatunku; tej właśnie różnorodności pod

względem geologicznym i geograficznym, téj różnaitości natury gruntu, zawdzięczały cywilizacje Egiptu, Grecji, Włoch i Ameryki swoje powstanie i istnienie. Różnorodność warunków społecznych i różne stopnie rozwoju umysłowego, osiągnięte dzięki wolności, nie mniej są ważne; za dni naszych nabyły one nawet jeszcze większej wagi, odkąd postępy techniki wszelkiego rodzaju, szczególnież zaś w dziedzinie komunikacji, ustawicznie niszczą różnorodność warunków naturalnych, coraz więcej ułatwiają zaspokojenie potrzeb fizycznych i ujednostajniają warunki ekonomiczne. Z drugiej strony, nikt nie może i nie ma prawa wyznaczać dla człowieka przyszłości pewnej określonej budowy umysłowej, taki a nie inny ideał do osiągnięcia, ani może wiedzieć, jakie będą jego potrzeby, upodobania i instytucje, przeznaczone do ich zaspokojenia. Ci, którzy chcą zamknąć działalność człowieka w ściśle ograniczonym zakresie i zapewnić mu rozwój, jaki wydaje im się harmonijnym, grzeszą wprost brakiem zdrowego rozsądku i zarozumiałości. Któż może pochlebiać sobie, że posiada dość rozległą wiedzę, cnoty dostatecznie wyprówane i dosyć władzy, aby chcieć i móżd przykroić i urobić człowieka i społeczeństwo na swój sposób, to jest grać rolę wszechmocnej i wszechwiedzącej opatrzności? Natura ludzka, powiada John Stuart Mill, nie jest maszyną, przeznaczoną do pracy żądanej i przewidzianej, o kołach matematycznie obliczonych, której ruch daje się uregulować naprzód, — jestto drzewo o wielkiej sile żywotnej o niezliczonych gałęziach i nieskończonej różnaitości ustroju. To też zadanie

prawodawcy jest jednym z najtrudniejszych i najdrażliwszych, pociągającym za sobą olbrzymią odpowiedzialność. Skoro się tylko wyłamuje z pod praw, rządzących naturą ludzką, naraża się na każdym kroku, na popełnianie błędów, i zapoznawanie słusznych praw, przygotowując długi szereg wyczerpujących społeczeństwa reakcji. Mały, na pozór nic nieznaczący błąd, może stać się w swych odleglejszych następstwach przyczyną nieobliczonych strat i zła nie dającego się naprawić; słusznie też powiedział Bucle, że największymi prawodawcami są nie ci, którzy tworzą jaknajwięcej nowych praw, ale ci, którzy ich jaknajwięcej znoszą!

II.

Jednakże potrzeby życia społecznego, jak również natury ludzkiej, wymagają, aby działalność osobista podlegała pewnym stałym i określonym prawidłom, słuszną jest bowiem rzeczą i pożyteczną, ażeby wolność jednych miała za nieprzebytą granicę i tamę wolność drugich. Bez tej równowagi, bez praw, jak również bez obyczajów, mających na celu ich utrzymanie, wszelkie stosunki społeczne stałyby się niemożliwymi, grupy społeczne miałyby istnienie zależne i znikome, a wszystkie dobrodziejstwa, jakie przynosi życie wspólne, wszystkie zdobycze materialne i moralne, które człowiek zawdzięcza spółdzielowi swych bliźnich znikłyby natychmiast, porwane prądem instynktów dzikich i antyspołecznych, które drzemią na dnie duszy ludzkiej i których przebudzenia i rozprzężenia strzedz się należy. Dla ograni-

czenia wolności jednostek i czuwania nad tem, ażeby granice te były szanowane, potrzeba aby je zakreślił rozum a podtrzymywała silna wola, uzbrojona w rozległą władzę. Podwójną tę czynność wypełniała po wszystkie czasy władza państwowa; choć pozór zewnętrzny, pod jakim się przez ciąg wieków objawiała, kształty jakie przybierała, przedstawiały największą różnorodność, władza musiała istnieć zawsze, sama bowiem natura ludzka uczyniła ją nieodzowną, począwszy od najpierwszych związków życia wspólnego.

Władza niejednokrotnie była dla człowieka bezpośrednią przyczyną niedoli bardzo dotkliwych, a zwyrodniając się wskutek nadużyć stała się i staje dziś jeszcze winną niezliczonych zbrodni i ciężkich niesprawiedliwości. Dochodziła ona niekiedy, jak na przykład za czasów starożytnego niewolnictwa, do całkowitego owładnięcia jednostką, obracając na swą korzyść całą jej wolną działalność, usiłując zniweczyć i unicestwić wszystko co jest w człowieku ludzkiego i pozbawić go tak sił fizycznych jak i oporności moralnej. Z czasem sposoby i objawy nadużycia władzy zmieniły się: dziś raz większość będąca u władzy uciska mniejszość, to znów pod pozorem rozpowszechnienia cywilizacji i jej dobrodziejstw, wytępiają się całe rasy. Pomimo błędów, zbrodni i szaleństw władzy, istnienie jej oddało nieocenione usługi; jej to winniśmy stan życia wspólnego i wszystkie jego korzyści; wszystkie formy i instytucje społeczne, począwszy od rodziny aż do państwa na niej się opierają. Władza żelazną dłonią ciąży na człowieku i niekiedy okrutnie nadużywa swojej siły, ale

właśnie jedynie dzięki jój stało się możliwem unikanie lub osłabianie starć i kolizji interesów sprzecznych między sobą, namiętności zwierzęcych instynktów wywrotowych; zasadom postępowania, nadanym przez władzę, i zaporom, jakie stawia, winniśmy w części dobre funkcjonowanie organów społecznych. Ażeby jednak dojść do tego rezultatu, trzeba, aby przepisy te były rozumne i sprawiedliwe; jest więc rzeczą pierwszorzędnój wagi wiedzieć, jak i do jakich granic działać winny hamulce, które władza nakładać ma prawo wolności jednostek, gdzie kończy się ich użyteczność i słusność, a gdzie zaczyna się nadużycie siły, niesprawiedliwość i samowola.

Jeżeli prawdą jest, że swobodne używanie zdolności, nie krępowane żadnemi przeszkodami użytkowanie sił i energii są tak dobrze dla jednostki pojedynczój, jak również dla żyjącej w społeczeństwie, najobfitszem źródłem szczęścia, podczas, gdy każdej zaporze bezwzględnie towarzyszy uczucie przykrości i cierpienia, to dochodzi się do wniosku, według naszych pojęć, że wydawanie przez władzę przepisów co do postępowania jednostek powinno zachodzić tylko w razie koniecznej potrzeby, to jest nie podlegającej wątpliwości, sprawdzonej, uznanej za takową przez naukę i przez najlepsze umysły danej epoki. Dopóki rozporządzania władzy nie były poddawane krytyce, dopóki ta była uznawaną za nieomylną i natchnioną przez bóstwo, wyroki jój nie mogły być roztrząsane a nawet nie umianoby ich roztrząsać. Nie wypływały one zgoła z zasad przyjętych i niezmiennych, nie opierały się na żadnej ra-

cyonalnej podstawie, lecz zależały jedynie od fantazji osób stojących u steru władzy, przedstawiając taką wartość, jak ich twórcy i idee w danej epoce panujące. To też władza często przekraczała granice, istotą stosunków społecznych zakreślone, wdzierając się w dziedzinę wolności osobistej, co dla rodzaju ludzkiego stało się przyczyną straty mnóstwa usiłowań, pozostałych bezowocnymi, które zapadłszy w głąb duszy, przetworzyły się tam w zaród nienawiści, zemsty i niezgody. Oto są źródła rewolucyi: „Dlaczego, pyta Macaulay, rewolucya francuska była tak krwawą i niszczącą? dlaczego nasza rewolucja z roku 1641 była w porównaniu z nią łagodną? dla czego nasza rewolucja z roku 1688 była jeszcze łagodniejszą? dlaczego rewolucja amerykańska, rozważane w swojej historii wewnętrznej, była najłagodniejszą ze wszystkich? Zagadnienie to rozwiązuje się prosto i zupełnie. Anglicy za panowania Jakóba I i Karola I, mniej byli uciskani niż Francuzi pod Ludwikiem XV i Ludwikiem XVI. Byli oni mniej uciskani za Restauracji niż przed zaprowadzeniem rzeczypospolitej w r. 1641; Ameryka za Jerzego III była mniej uciskaną aniżeli Anglja pod Stuartami. Reakcja zupełnie odpowiadała uciskowi, a zemsta zniewadze“.

Dzięki ostatnim postępom nauk społecznych, stało się istotnie łatwem, w teorii, dojść do żądanej równowagi, do zupełnej zgody pomiędzy wolnością osobistą z jednej strony, a władzą z drugiej; gdyż rola, obowiązki i granice téj ostatniej doskonale są określone przez współczesną naszą naukę. Prawa, przysługujące państwu, bynajmniej nie ulegają za-

przeczeniu, gdyż bądź co bądź, zachodzi na tym punkcie pomiędzy uczonymi prawie zupełna jedno-myślność; tylko życie praktyczne, ulegające zachciankom tłumu i przykute do jego ciemnoty i namiętności, upiera się przy swoich dawnych błędach, poddaje się z pokorą przesądom i kaprysom opinii publicznej, nie chcąc iść za radami, których nauka mogłaby mu udzielić. Tymczasem jeżeli istnieją w ogóle rady rozsądne, sprawiedliwe i bezinteresowne, są to właśnie te, jakie nam daje teoria, o ile wzywa na pomoc odkrycia naukowe. Ma ona jeden tylko cel przed sobą ujarzmienie dla użytku człowieka praw natury, które nauka wyświe-tla, i zmuszenia ich do działania w praktyce z jak-największą dla ludzkości korzyścią; to też teoria powinna rządzić i kierować praktyką a nie być jęj podporządkowaną, jak to się ogólnie mniema, a ra-czej bezwiednie za innymi powtarza. Co się tyczy przedmiotu, który nas obecnie zajmuje, to ze wska-zówek nauki wypływa, że wdzieranie się władzy w sferę wolności osobistęj, jeżeli się uznaje za potrze-bne, staćby powinno w stosunku odwrotnym do stopnia cywilizacji danęj chwili, to jest zdolności panowania ludzi nad samymi sobą i otaczającą ich naturą. Pochodzi to ztąd, że władza nie istnieje i nie istniała nigdy sama przez się jako cel, ale jako środek, zmieniała się i przeistaczała, wszędzie była owocem swojęj epoki i musiała zastosowywać się do jęj potrzeb; istotna jęj funkcja i rola w życiu spo-łecznem zasadza się na przeszkadzaniu jednostkom w szkodzeniu sobie wzajemnie, utrzymując każdego przemocą we właściwym mu zakresie działalności

i wzbraniając wdzierać się w sferę działalności innych.

W początkach życia wspólnego, ażeby położyć pomiędzy jednostkami zaporę dość wysoką i dosyć mocną, która zdołałaby się oprzeć natarciu dzikich popędów instynktów zwierzęcych, władza zmuszoną była zająć na swój użytek, jak również w celu posługiwania się nią jako bronią pokojową, tę całą część wolnej działalności jednostki, która bezpośrednio stykała się z działalnością innych jednostek. W tym celu zamykała każdego w kółku obyczajów i praw, uświęconych przez wierzenia religijne i siłę fizyczną, które osłabiały gwałtowność starć nieuniknionych w stosunkach ludzkości pierwotnej, przeszkadzając tym sposobem rozprzężeniu społeczeństw uorganizowanych. W miarę, jak postępy kultury umysłowej i moralnej pozwalały człowiekowi lepiej zrozumieć korzyści życia społecznego, nauczyły go lepiej szanować wolność drugich i oceniać własną, przywileje władzy zmniejszały się, stopniowo opuszczała ona pole zajmowane dawniej. Pas neutralny przypadający państwu, który zamykał i oddzielał jednostki jedne od drugich, stawał się coraz węższym, i jednostka mogła powoli zajmować znów przestrzeń, która z początku musiała być przeznaczoną do oddalania jej od bliźnich.

Oto dlaczego władza straciła swe dawne przywileje w dziejowym przebiegu, poczynając od społeczeństw pierwotnych, gdzie wszystko aż do szczegółów życia prywatnego objęte było przepisami; wciąż atrybucje jej się zmniejszały ażeby dojść w końcu do współczesnej demokracji amerykańskiej, gdzie działal-

ność jednostki spotyka najmniej przeszkód prawnych i obyczajowych do swego rozwoju. Nie należy jednakże wnioskować z tego, że władza mogła cokolwiek stracić na swęj użyteczności: bynajmniej, rola jej pozostaje i pozostanie taką, jaką była po wszystkie czasy, t. j. polegającą na zmuszaniu do szanowania sprawiedliwości i na czuwaniu ażeby jednostki używały, nie równości bezwzględnej, która jest złudzeniem, nie dajacem się urzeczywistnić i niebezpiecznem, ale równęj wolności. Dla osiągnięcia tego celu państwo będzie istniało dopóty, dopóki tylko ludzie nie pozbędą się namiętności, zaciemniających rozumowanie, a zatem zawsze, będzie ono przywłaszczac sobie, jako organ dzierżący władzę, pewną częśćkę ich wolnej działalności; choćby ta częśćka była jaknajmniejszą, szczupłą do nieskończoności wraz z podnoszeniem się kultury społecznej, władza pozostanie niezbędną tak długo, dopóki istnieć będzie społeczeństwo uorganizowane, niezależnie od miana, jakie nosić będzie w przyszłości.

Najgłówniejszą trudnością, jaką napotykają ci, którzy określić chcą w praktyce atrybucje państwa, jest umiejętność ustalenia tego stopnia opieki publicznej, jaki dla danej epoki okazuje się koniecznym. Opieka ta zależy celkowiec od przeciętnej kultury umysłowej i moralnej jednostek; im mniej kultura ta jest rozwinięta, tem szerszym powinien być teren neutralny, zajmowany przez władzę, ów pas graniczny pomiędzy jednostkami, ażeby złe ich instynkta utzymać w ryzie i uczynić nieszkodliwemi; na tem też jedynie polega naturalna i pożyteczna czynność władzy; im te instynkta są potężniejszemi, burzliwi-

szemi i szkodliwszemi, tem silniejszą i twardszą rękę powinna mieć władza.

Kwestja komplikuje się i nie jest już tak łatwą do rozwiązania, skoro tylko walka o byt, opuściwszy sferę siły fizycznej, przenosi się na pole więcej odległe od stanu natury, pole życia ekonomicznego w całym jego rozwoju, innemi słowy, kiedy, wobec łatwości, z jaką dzięki postępowi techniki instynkt zachowawczy jednostki zaspokojonym być może, główną pobudką czynów ludzkich staje się instynkt zachowania gatunku.

III.

Zdaje się więc faktem uznanym i niezaprzeczo-
nym, że bez względu na to, do jakiego stopnia roz-
woju dojść może kultura narodu, pewna część wol-
nej działalności jednostki powinna być odwróconą
od swego biegu naturalnego i skonfiskowaną przez
władzę, ażeby ta mogła utrzymać porządek za po-
mocą siły; używanie téj siły stawało się coraz rzad-
szem w miarę tego, jak ludzie nabierają umiejęt-
ności rządzenia się sami sobą, jednak, ze względu na
to, że nieprawdopodobną, jest rzeczą aby kiedykol-
wiek stali się doskonalszymi, władza będzie zaw-
sze potrzebną, aby sprawiedliwość poprzeć siłą
zbrojną. Do czego jednak stosować się mają te
ograniczenia wolności? Kto jest na tyle kompetent-
nym, aby mógł decydować o ich zastosowaniu i okre-
ślić jego prawa? Dwie te kwestje streszczają
w sobie cel naszej pracy.

Istotnem zadaniem państwa, tem mianowicie,
które wskazane mu zostało przez naturę ludzką

i związki społeczne, pozostanie nadal — tłumienie i uprzedzenie nadużyć siły brutalnej, innemi słowy, ochranianie sprawiedliwości za pomocą zniewolenia ludzi do szanowania wolności; prócz tego uważano za rzecz pożyteczną, i zwyczaj ten ustalił się w praktyce, aby włożyć na władzę obowiązek publicznego oddawania pewnych usług leżących w interesie ogółu. W każdym jednak razie istnieje zasadnicza różnica pomiędzy temi dwiema funkcjami państwa: pierwsza przynosi pożytek bezwzględny i niezaprzeczone, jest jego czynnością właściwą naturalną, usługi, jakie oddaje jednostce i społeczeństwu, są nieocenione, poświęcenia zaś, jakiego ma prawo wymagać państwo od obywateli, dla zwalczania siły brutalnej, pochodzącej z zewnątrz czy też powstałej w samem państwie, niczem są w obec dobrodziejstw, jakie wyświadcza niezależności i wolności. Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o usługi spełniane w interesie ogólnym przez państwo, które je sobie najczęściej jako należące do swoich atrybucji przywłaszcza a które wszakże z łatwością oddawane być mogą przez osoby prywatne, lub stowarzyszenia osób prywatnych; tu państwo wychodzi ze swój roli.

Jeżeli w normalnych warunkach ekonomicznych państwo jest w stanie wypełnić swoje zobowiązania względem społeczeństwa lepiej i taniej, niżby to mogły uczynić osoby prywatne, interwencja jego, pomimo to, że nabiera wyjątkowego charakteru, może jednak znaleźć obrońców i wydaje się słuszną; lecz jeżeli usługi, które na siebie przyjmuje, nie czynią zadosyć potrzebom, jeżeli są złe, jeżeli kosztują drożej od tych, jakie mogłyby oddać przedsiębiorstwa

prywatne, wówczas mieszanie się państwa do życia ekonomicznego narodu przestaje być potrzebnem, nie tylko traci rację bytu, ale nawet staje się szkodliwem; i przyprawia bogactwo narodowe o niezliczone straty, że już nie wspomnimy o zgubnym i upadlającym wpływie biurokratyzmu i jego przynębiającem oddziaływaniu na ducha inicjatywy prywatnej, na energję indywidualną i na wszelką dążność do postępu.

IV.

Pozostaje nam jeszcze do zbadania, kwestja, komu właściwie w teorji powinna być powierzona władza, to jest możność uszczuplania wolności obywateli? Wiemy, że te ograniczenia powinny być jaknajrzadsze i służyć jedynie do utrzymania w równowadze wolności obywateli; mimo to, władza pozostaje potrzebą niezaprzeczoną.

Komuż więc ona się należy, kto posiada naturalne prawo rządzenia swymi spółobywatelami i wymagania aby go słuchano?

Czynność ta po wszystkie czasy spełnioną była przez jednostki albo grupy jednostek, które w danej chwili zdawały się najlepiej do niej przygotowanemi, wzbudzały najwięcej zaufania, cieszyły się największym szacunkiem, były uważane i same się uznawały za posłanników bożych dla reprezentowania i zastępowania Boga na ziemi; takimi byli najstarsi, najwaleczniejsi, najmożniejsi, spadkobiercy najświetniejszych nazwisk i tradycji, innemi słowy; — najlepsi, najpierwsi, lub za takich uważani, i ci na-

rodom wolę swoją dyktowali. Stałe powtarzanie się tego zjawiska przez cały okres dziejowy pozwala przypuszczać istnienie naturalnego prawa społecznego, które niem rządzi, mającego swe źródło w społecznym instynkcie zachowawczym, gdyż ludzkość wszystkich wieków i wszelkich stopni cywilizacji zawsze się do niego aż do naszych czasów stosowała. Dopiero w najnowszej epoce, wskutek gwałtownego przewrotu w instytucjach politycznych i ideach, wyłania się nowy system polityczny, usiłujący zachwiać i obalić wspomniane prawo — system demokratyczny nowoczesny, z którego jest wykluczona wszelka idea wyższości, wszelka zasada arystokratyczna, zastąpiona przez zasadę równości bezwzględnej i wszechpotężną wolę większości.

Nie będziemy zatrzymywać się ani nad wszechwładztwem ludu, ani nad głosowaniem powszechnem i t. p.; widocznem jest, że wszystkie te dogmaty demokracji nowoczesnej, będące kwestją uczuć i wierzeń, a nie oparte na żadnych racjonalnych podstawach, wymykają się z pod wszelkiej krytyki; że system polityczny, którego podstawę mają stanowić, może stać się jedynie nowym przesądem, i nie znosi poważnego rozumowania; chcemy jedynie słów kilka powiedzieć o prawach rządzenia większości, gdyż jestto dogmat zasadniczy zawierający w sobie i streszczający wszystkie inne.

Wszechwładztwo ludu wciela się w jego przedstawicieli: ci, którzy się zgadzają między sobą i są najliczniejsi, mają prawo panować i rządzić; słuszność zawsze leży po stronie większości, mniejszość zaś nigdy jej niema, już dzięki samemu sto-

sunkowi liczebnemu; trzeba więc, ażeby ostatni byli posłuszni pierwszemu. Śmieszne to i niedorzeczne rozumowanie wydaje się słusznem większości społecznej, przedstawia w polityce ostatnie słowo postępu, to też powtarza się i stosuje wszędzie, a rozprawy i obrady są cczą formalnością: każdy przychodzi z gotowemi pojęciami w tym lub innym przedmiocie i każda partja wie naprzód dokładną liczbę swoich stronników. Zdarza się wprawdzie niekiedy, nawet w zgromadzeniach parlamentarnych, że ci lub owi uciekają się do siły fizycznej lub pięści, jako do argumentu, zwykle jednak nikt nie zadaje sobie tyle trudu, lecz każdy mówi sobie: „Po co mamy się bić? policzmy się, zwycięstwo tak czy inaczej zostanie przy liczniejszych“. Co więcej, spróbujmy przedstawić sobie, czem są i z czego składają się masy wyborcze, nawet u ludów najwyżej w cywilizacji stających; jeżeli weźmiemy pod uwagę naturę pobudek, jakimi masy te kierują się w rzeczywistości przy wyborze swych przedstawicieli, dojdziemy do przekonania, że te pobudki nie mogą wzbudzić żadnego zaufania. Nie można ich uważać za przedstawicieli wybranej, ani nawet przeciętnej warstwy narodu; przeciwnie z rzadkimi jedynie wyjątkami zdarza się, że zręczni i zuchwali aferzyści będący z pewnością bardzo dalekimi od wymarzonego ideału prawodawcy, wyzyskują na swoją korzyść idee w danej chwili panujące i modne.

Nie większość więc, nie liczba, nie ilość ma prawo dzierżyć w swych rękach władzę w imię siły i rządzić; lecz jak to było w epokach ubiegłych, ja-

kość, wyborowa cząstka, pierwsi w narodzie powinni, w imię rozsądku, oznaczać granice wolności osobistej jednostek i czuwać nad tem, ażeby je szanowano. W epoce, w której żyjemy do najpierwszych należą także ludzie nauki, uczeni, ci których myśl usiłuje przebić ciemności ze wszystkich stron nas otaczające, którzy swoje życie poświęcają poszukiwaniu praw nieubłaganej natury celem zwalczania tych, które są przyczyną ludzkiego cierpienia, ci, u których wychowanie, wykształcenie, kultura umysłu i bezinteresowny charakter pracy zaostrzają umysł, podnoszą serce, osłabiają i tłumią złe instynkta.

Nieprzyjaciółmi wolności są ciemnota i namiętność; nowoczesna demokracja czyni ciemnotę wszechwładną, pobudza i zachęca złe instynkta. W obec upadku dawnych wierzeń dziś jedynie tylko nauka zdolną jest wyzwać do walki i zwyciężyć nowy przesąd mas — socjalizm; dla ocalenia więc zagrożonej zasady wolności, na której się opiera życie społeczne i postęp, ludzkość powinna zwrócić się do przedstawicieli nauki, przywracając władzy historyczne i naturalne jej podstawy. Pamiętać jednak przytem należy o słowach Montesquieu, których prawdy dowiodła historia parlamentaryzmu ostatnich czasów: „Głowy największych ludzi zacieśniają się kiedy są zgromadzone i im więcej jest gdzie mędrców tem jest mniej mądrości.





6377-D



771301
/1